
MACIEJ MACHCEWICZ

„PRZECIEŻ JUTRO WYJEDZIEMY DO KRAJU, DO POLSKI”. ŻYCIE CODZIENNE POLSKICH ZESŁAŃCÓW NA SYBERII W LATACH 1940-1946

W trakcie czterech akcji deportacyjnych w latach 1940-1941 na wschód Związku Sowieckiego przymusowo wysiedlono setki tysięcy polskich obywateli i do dziś spotykamy różne opinie dotyczące tej liczby. Wielu z nich trafiło na Syberię. Wśród srogiego klimatu i wrogiego otoczenia, poddani katorżniczej pracy, musieli od nowa budować swoje życie – by przetrwać.

Niniejszy artykuł jest zbudowaną na podstawie relacji zebranych w Ośrodku Karta rekonstrukcją zesłańczego losu Polaków deportowanych w lutym 1940 roku na Syberię. Tego mniej znanego, bardziej personalnego. Osobistych doświadczeń i życia toczonego z dala od wielkiej polityki i rozgrywających się batalii II wojny światowej. Poruszam szeroką gamę zjawisk, które można podzielić na dwie grupy: sferę materialną i sferę duchową. W tej pierwszej źródła pozwalają mi odpowiedzieć na pytania, jak wyglądała cała sfera pracy zesłańców (rodzaj wykonywanej pracy, płaca, nadzór, długość dnia pracy itd.), w jakich warunkach deportowana ludność żyła (mieszkania, warunki sanitarne, wyżywienie, higiena, ubiór itd.). Mogę zrekonstruować zagadnienie zdrowotności, a co za tym idzie także śmiertelności (choroby, opieka medyczna, śmiertelność). Ważną kwestią jest wpływ klimatu i środowiska naturalnego na życie zesłańców. W sferze duchowej szukam odpowiedzi na pytania, czy istniała i jak wyglądała cała sfera kultu praktykowanego przez deportowaną ludność (religia, obrzędy, święta, pogrzeby itd.), kogo zesłańcy spotykali na swojej drodze i jakie zachodziły pomiędzy nimi relacje (stosunki z ludnością miejscową, innymi zesłańcami, przedstawicielami władz radzieckich itd.). Wreszcie to, czy udało się zesłańcom zachować tożsamość narodową, polskość i język. Z racji dużego odsetku dzieci niezwykle ważnym zagadnieniem jest edukacja i wychowanie.

Wyżej wymienione aspekty są obecne w relacjach w stopniu pozwalającym uznać, że były elementem życia codziennego zesłańców podczas pobytu na Syberii. Czego natomiast nie ma w tych relacjach? Nie istnieje w nich lub występuje szczątkowym zakresie, przez co nie upoważnia mnie do wyciągania z nich jakichkolwiek wniosków, wątek całej sfery życia rodzinnego i intymnego. Ciekawe, że w przeciwieństwie do szeroko opisywanych pogrzebów bardzo niewiele wzmianek można znaleźć na temat wydawałoby się połączonego

zjawiska, jakim są narodziny. Nie ma także jakże ważnego w normalnych warunkach pojęcia czasu. Czas nie występuje w relacjach.

Celem moich rozważań jest ukazanie sposobów przetrwania, zachowania normalności, codziennego życia ludzi siłą wyjętych i deportowanych ze znanego im świata; również ukazania wyzwań przed nimi stojących.

*

„Dzikię zwierzę ma swój raj, którym jest tajga”¹

Syberia, znana już Polakom z doświadczeń poprzednich pokoleń, Syberia znana jako miejsce martyrologii powstańców w walce o niepodległą Polskę już od czasów Powstania Kościuszkowskiego. W tym kontekście Syberia nie była ziemią nieznaną. Jednak praktyczna wiedza deportowanej ludności na jej temat była prawdopodobnie niewielka. Jak zatem w oczach zesłańców wyglądał kraj, w którym przyszło im budować nowe życie?

W opisach krajobrazu, jaki deportowani sami poczynili, zwraca uwagę przede wszystkim przestrzeń. Ogromna, rozległa, niekończąca się przestrzeń. Często porównywana do krańca świata. Jednocześnie dziewicze piękno Syberii było zauważane. Przyroda często występuje w charakterze „ucieczki” cierpiących od otaczającej ich rzeczywistości. „Wiele można powiedzieć o uroku tamtejszej przyrody. Nigdy i nigdzie nie widziałem tak pięknej przyrody, jak w syberyjskiej tajdze. Drzewostan wspaniały i piękne kwiaty to istny raj, to są ogrody rajskie, przez nikogo nie pielęgnowane. Tam nie było najmniejszej ingerencji człowieka w żadnym miejscu.”². Bezkresna przestrzeń potęgowała poczucie bezradności i rezygnacji wobec naturalnego więzienia i zniewalającego systemu. „Nawet nie wiem czy jakieś ucieczki miały miejsce. Z tego miejsca, gdzie my byliśmy. Jak pojechali na pierwszy sygnał, że można uciec to pędzili, ale nie byli w stanie dotrzeć. Bo tam były takie straszne bezdroża. A nawet jak się szło suchą tajgą no to z kolei były niedźwiedzie”³.

Najgroźniejszym i bezlitosnym wrogiem dla deportowanej ludności był panujący na Syberii klimat. Trwająca dziewięć miesięcy zima i trzy miesiące lata. Zima zaczynała się w październiku. Dni skracały się do trzech godzin, po czym zapadały ciemności. Przekleństwem była tzw. „purga”, czyli śnieg sypiący godzinami przy bezwietrznej pogodzie. „To się sypało jak z sita. I po godzinach to nasypało się tego na metry. Tego śniegu. Wtedy, jeżeli ktoś został na drodze a nie znał tamtych zwyczajów i nie znał drogi to śmierć.”⁴. Do tego dochodziły straszne, dochodzące do kilkudziesięciu stopni mrozy. „Wiem, że tak mówiono tam, że gdyby ktoś biegł i nawdychał się tego powietrza, to mógł przemrozić sobie płuca. Jak wystawał kosmyk włosów, wąsy, rzęsy, brwi były oszronione. A jak splunęło się do ziemi dolatywał soplek ze śliny”⁵. A do pracy i szkoły chodziło się do 45 stopni poniżej zera, dopiero poniżej można było nie iść. Latem nadchodziły upały, wszystko kwitło i robiło się zie-

¹ AWI/105, s. 22 – Józef Czarniecki, zesłanie: Kwitok (Irkuck).

² AWI/105, s. 22.

³ AWI/611, s. 33. – Władysława Piechocka, ur. 1924 r., zesłanie: Nowosybirsk, Krasnojarsk, Jenisejsk, Ajachta.

⁴ AWI/611, s. 23.

⁵ AWI/933, s. 5 – Janina Zonenberg, ur. 1925 r. zesłanie: Kwitok (Irkuck), Pietropawłowski, Akpas (Kazachstan).

lone, „było pięknie, cudownie”⁶. Jednocześnie budziły się wszelkiej maści infekty atakujące zesłańców pracujących w lesie i przemierzających tajgę.

I to była prawdziwa zaraza. Więc one atakowały przede wszystkim wokół oczu, usta, nos, uszy. Jeśli był rozpięty kołnierzyk to szyję. W ogóle to było bardzo trudno opędzić się⁷.

Niech za przyjętą przeze mnie definicję syberyjskiej tajgi jako miejsca, gdzie ludziom przyszło budować nowe życie posłużą słowa Józefa Czarneckiego:

Oni pozbawili nas nawet człowieczeństwa, bo przecież człowiek nie może żyć tak, jak żyją dzikie zwierzęta. Dzikie zwierzę ma swój raj, którym jest tajga. Tajga jest jego ojczyzną. One tam są u siebie i tam mogą być: węże, wszelkie gadziny, brunatne niedźwiedzie wspinające się po drzewach, rysie, tygrysy. Tajga jest ich mieszkaniem. Ale nagle do tego środowiska wrzucić ludzi? Efekt jest taki, jakby w ogrodzie zoologicznym pootwierać wszystkie klatki i wprowadzić tam wycieczkę⁸.

Ogród zoologiczny, do którego wpuszczono ludzi i kazano im żyć. To było miejsce, w którym zesłańcom przyszło budować nowe życie.

„A my już prawie nadzy jesteśmy”⁹

Warunki naturalne podczas syberyjskiej deportacji były uciążliwe same w sobie, ale dramat zesłańców polegał na braku odpowiedniego odzienia i obuwia, które pozwalałyby na w miarę bezpieczne dla zdrowia przebywanie na mrozie i śniegu oraz wykonywanie czynności związanych z przymusowym przesiedleniem i zatrudnieniem. Ponadto większość zabranych ze sobą ubrań i butów wymieniono w pierwszych miesiącach pobytu na jedzenie. „Mama miała porządne palto, to je sprzedała na jedzenie. Jakieś porządniejsze suknie też sprzedała. Pantofle wymieniła za wiadro kartofli jesienią 1940 roku. Zresztą to nas uratowało”¹⁰.

Radzono sobie z tym na wszelkie możliwe sposoby. Obszywano łachmanami buty, a gdy się zniszczyły lub zostały sprzedane to owijano nogi słomą lub szmatami¹¹. W tych warunkach „jeśli w takim śniegu ktoś zapadł się, to już i tam zostawał. Takie wypadki były częste. Wielu ludzi nie wróciło”¹². Ubrania szyto lub ocieplano każdym dostępnym kawałkiem materiału. „Nie ma z czego szmat szyć, owijać nogi, bo te ubrania, które mieliśmy to były już takie na zawsze. I na dzień powszedni i na święta, i na dzień i na noc. Ciekawe jak myśmy się tam ubierali, ale jeszcze ciekawsze co myśmy tam jedli, że ja jeszcze żyję?”¹³.

„Wszystko okazało się jadalne”¹⁴

Zesłańcy zdobywali pożywienie z wielu źródeł. Podstawowe racje, wydawane w zamian za pracę lub pieniądze za nią otrzymywane okazywały się

⁶ AWI/611, s. 24.

⁷ AWI.611, s. 24.

⁸ AWI/105, s. 22

⁹ AWI.105, s. 15.

¹⁰ AWI/611, s. 22.

¹¹ AWI/105, s. 27.

¹² AWI/105, s. 27.

¹³ AWI/105, s. 15.

¹⁴ AWI/611, s. 11.

niewystarczające do zaspokojenia potrzeb małego dziecka, a co dopiero ciężko pracującego dorosłego człowieka. Ich wysokość była uzależniona od pracy. Większe dla osób pracujących ponad normę, mniejsze dla osób nie osiągających wyznaczonych wyników, a minimalne dla osób niepracujących, czyli większości dzieci. Wyżywienie jako formę zapłaty, czy to w naturze, czy w postaci bonów żywnościowych lub pieniędzy na zakup produktów szerzej omawiam we fragmencie poświęconym pracy. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jakość otrzymywanych produktów. „Chleb był ciężki jak cegła. Był taki lepki, razowy. Był koszmarny. Prawdopodobnie nie rozrabiali go, ten chleb nawet nie wyrastał, bo miał zbyt dużo wody aby dojrzeć”¹⁵. Skutkiem tego „wszelkie zboże, a przede wszystkim żyto i gryka, suszyło się na blasze i jadło. A jak to smakowało zrozumie tylko ten, kto był rzeczywiście głodny”¹⁶. Oprócz w miarę regularnych dostaw chleba, dwa razy w miesiącu otrzymywano 10 dag cukru na osobę, a dwa razy w roku po śledziu, ale bez soli¹⁷. Szansą na zdobycie dodatkowych posiłków były stołówki w zakładach pracy. Takie znajdowały się przede wszystkim w ośrodkach ciężkiej pracy fizycznej. W kopalni „w stołówce górnik otrzymywał obiad, bardzo często z jakimś wkładem – kawałkiem mięsa lub gotowanej słoniny”¹⁸. W stołówkach można było zdobyć także zupę „[...] raz naleli tam trzy chochle, raz cztery chochle, raz pięć, to zależy jaka tam zupa była. Raz była gęściejsza raz rzadsza”¹⁹. Taką zupę zabierano do domu i rozcieńczano, aby starczyło dla każdego.

Jak zatem wyglądał codzienny jadłospis syberyjskich zesłańców? Śniadanie w postaci porcji chleba i herbaty lub kawy dostawały osoby idące do pracy. Kawa. Nie przypominała ona tego, co my nazywamy kawą. Robiona była ze spalonej na płycie pieca skórki chleba. Te „śniadania” musiały być dzielone na dwie części. Pierwszą jedzono w domu przed pracą, drugą zabierano ze sobą do lasu. Zadaniem ludzi niepracujących było zdobycie pożywienia do czasu powrotu wyczerpanych i zmarzniętych pracowników. Podstawową kwestią było przygotowanie ciepłego napoju na wieczór. Ze zdobytych produktów robiono zupę. Gdy nie udało się stworzyć wieczornego posiłku, zmniejszano porcję porannego chleba, a z wydzielonych kawałków gotowano wodziankę²⁰ – produkt „zupopodobny”, ale ciepły i słony oraz, co najważniejsze, zapełniający pusty żołądek. Powyższa próba stworzenia szablonu codziennego odżywiania się z góry skazana jest na porażkę. Niewystarczające i nieregularne racje żywnościowe, niskie płace i wysokie ceny w sklepach oraz stołówkach, a także duży odsetek dzieci w rodzinach, którym jako niepracującym przysługiwało znacznie mniejsze zaopatrzenie, zmuszał ludzi do nieustannych poszukiwań innych źródeł żywności.

Na początku pobytu, dopóki ludzie posiadali dobra zabrane w pośpiechu ze sobą, skutecznym sposobem zdobycia dodatkowego wyżywienia był handel

¹⁵ AWI/611, s. 17.

¹⁶ AWI/185, s. 5.

¹⁷ AWI/611, s. 17.

¹⁸ AWI/611, s. 18.

¹⁹ AWI/1028, s. 5.

²⁰ AWI/186, s. 40 – Rodycjusz Gerlach, ur. 1927 r., zesłanie: Krasnojark, Teja, Ujar (Kraj Krasnojarski).

wymienny z miejscową ludnością. Za dywany, obrusy i ręczniki można było w kołchozie w ramach „towarobmienu” dostać ziemniaki. Nie było mowy o przywiązaniu, zachowaniu czegoś na zapas, ponieważ tam na Syberii „człowiek marzył tylko o jednym: żeby najeść się do syta”²¹.

Wraz z upływającym czasem zesłańcy odkrywali bogactwo otaczającej ich natury. „Co myśmy tam jedli, że ja jeszcze żyję? A jedliśmy wszystko”²² – wspomina Józef Czarnecki, osiedlony w Kwitoku w obwodzie Irkuckim. Od zbierania jagód, grzybów, korzeni, nacinania brzoź dla zdobycia soku, po bardziej wymyślne rozgrzewanie w ognisku cedrowych szyszek dla dotarcia do znajdujących się w środku orzechów²³. W okresie letnim jagody i dziki czosnek, jesienią głównie grzyby. „W krótkim czasie w pobliżu na górze zostało wyzbierane wszystko co nadawało się do jedzenia”²⁴. To zdanie ze wspomnień Rodycjusza Gerlacha najlepiej opisuje skalę zjawiska. Z każdym kolejnym rokiem eksploatacja przyrody stawała się łatwiejsza, ludzie odróżniali szkodliwe i trujące rośliny od tych zdrowych i najbardziej pożywnych („myśmy już wiedzieli, że trzeba ususzyć sobie trochę grzybów, trochę zamarynować, takich rydzów, czy też innych grzybów i troszkę jagód”²⁵). Stało się możliwe robienie jakichkolwiek zapasów w razie kryzysu.

Swobodne poruszanie się po okolicy było zakazane i ściśle kontrolowane przez radziecką administrację. „Nie można było odejść trzy metry od baraku [...]”²⁶. Powyższe działania były możliwe jedynie w ukryciu, najczęściej w drodze lub w trakcie powrotu z miejsca pracy do miejsca zamieszkania lub wcześniej w niedzielę („w niedzielę rano wstaniemy jak jeszcze szaro i idziemy w tajgę po jagody i przychodzimy jak jeszcze szaro. Wychodziliśmy i wracali jak oni jeszcze spali”²⁷). Przy całym bogactwie tajgi nie można zapominać o niebezpieczeństwie wiążącym się z zagłębieniem w ten potężny żywioł, „Tajga była tak niebezpieczna, że samemu nie można było po niej chodzić. Jeżeli weszło się i nie znało powrotnej drogi, to się już nie wróciło”²⁸.

Widmo śmierci głodowej skłaniało ludzi do posuwania się do walki o żywność poprzez nadużycia i kradzież. Największe możliwości miały osoby pracujące przy wytwarzaniu żywności. Doglądając kobył ze źrebiętami lub pracując przy krowach, można było ukradkiem wydoić kobyłę i zapewnić rodzinie odrobinę mleka²⁹. Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Wtedy próbowano zbierać kłosa z okolicznych pól. Szczególnie jesienią, po żniwach. Wyskakiwano z lasu i szybko zbierano, po czym uciekano z powrotem do lasu zanim przyjedzie strażnik na koniu z biczem³⁰, ponieważ „w Związku Radzieckim był dobrobyt

²¹ AWI/185, s. 5.

²² AWI/105, s. 15.

²³ AWI/105, s. 16.

²⁴ AWI/186, s. 40.

²⁵ AWI/611, s. 23.

²⁶ AWI/600, s. 3 – Janina Pankiewicz, ur. 1924 r. zesłanie: Udacznoje (Jakucja), Kuszmurun (Kazchstan).

²⁷ AWI/600, s. 3.

²⁸ AWI/608, s. 8 – Irena Pilzner, zesłanie: Szypilińsk, Chutor (Kraj Krasnojarski).

²⁹ AWI/185, s. 4 – Łucja Gąsowska, Romualda Szorc, zesłanie: Kwitok (Irkuck), Krasnojarsk (Kraj Krasnojarski).

³⁰ AWI/185, s. 4.

i nie wolno było pozwolić, aby dzieci z głodu zbierały kłosa³¹. Zapasy były przetrzymywane w strzeżonych magazynach. Zdobywano je na dwa sposoby. Jednym było okradanie silosów, w których przetrzymywane produkty dla ochrony „zaprawiano jakąś substancją o wyjątkowo odrażającym zapachu”³². Na co jednak również znaleziono sposób: „śmierdzące pestki należało wymoczyć i wysuszyć. Dopiero wówczas nadawały się do jedzenia, pozbawione w ten sposób zapachu”³³. Drugim sposobem było wejście w komitywę ze strażnikami jako stachanowiec. Dzięki temu można było wracając z pracy przenieść trochę pszenicy pod ubranie³⁴. Najbardziej dramatycznym, choć niszowym, procederem były rozboje i okradanie innych zesłańców, a nawet własnej rodziny. Po okolicach grasowali tzw. „dziadomcy”, czyli dzieci pozbawione rodziców i środków do życia. Dla zdobycia pożywienia kradli, plądrowali i napadali na innych zesłańców i ich dzieci. Jak wspomina Rodycjusz Gerlach:

Bójki były między nimi a nami. Tu po lewej stronie jeszcze mam szramę, to nie kamieniem było, a jakimś krzemieniem z ostrymi krawędziami. To jeden z nich starszy, ja miałem wtedy sześć lat, uderzył mnie w głowę, bo ja uczepliłem się jego i on zabierał w takich woreczkach jęczmień, a ja mu nie dawałem, to uderzył³⁵.

Zdarzały się także nadużycia w rodzinie, chociaż niemoralne ze względu na okoliczności byłoby nazwanie tego zjawiska kradzieżą. W pewnych sytuacjach istota ludzka zawsze pozostanie egoistą i zwycięży instynkt. Stąd takie sytuacje, jak podjadanie niesionego dla całej rodziny prowiantu lub wyciąganie ukradkiem zapasów. Kazimierz Sagan, zesłaniec z Kraju Krasnojarskiego, wspomina jak znalazł w domu zapas cukru, który wynosił dla siebie i szantażujących go wydaniem tajemnicy kolegów. Kiedy w końcu się postawił, matka się dowiedziała „[...] dostałem wtenczas lanie od mamy za ten cukier, ale się cieszyłem, bo wszystkiego cukru nie wydałem [...]”³⁶.

Po pewnym czasie pobytu na zesłaniu, najczęściej po roku, władze zezwalały na uprawę własnych ogródków, których rozmiary osiągały nawet 100m². Jednak całe przedsięwzięcie musiało być przeprowadzone własnymi siłami i poza czasem poświęcanym na pracę. Działki trzeba było karczować, z racji braku odpowiednich narzędzi, w bardzo prymitywny i wyczerpujący sposób. Sadzono ziemniaki i kapustę, które bardzo szybko w tamtych warunkach dojrzewały. Uprawa była możliwa tylko w trakcie krótkiego lata. „Śnieg topił się do 15 maja. Około 15 czerwca można było wszystko posadzić, i do sierpnia już wszystko powyrastało”³⁷. Niewielu podjęło próbę uprawy. Większość otrzymane do posadzenia ziemniaki zjadało od razu, ale Ci którzy zaryzykowali przez następne lata „[...] mieli przynajmniej parę wiader ziemniaków”³⁸.

³¹ AWI/608, s. 8.

³² AWI/185, s. 5.

³³ AWI/185, s. 5.

³⁴ AWI/105, s. 18.

³⁵ AWI/105, s. 17.

³⁶ AWI/1028, s. 20 – Kazimierz Sagan, zesłanie: Pit Gorodok, Nowoajdarsk (Kraj Krasnojarski).

³⁷ AWI/202, s. 9.

³⁸ AWI/611, s. 25.

Wszystkie wymienione powyżej próby zapewnienia bytu, niemożliwego przecież bez pożywienia, zależały przede wszystkim od indywidualnych dyspozycji, a przede wszystkim szczęścia. Pomimo heroicznego starania stałym wymiarem zesłańczej tragedii było niedożywienie, a zwykle po prostu głód. Jedni doświadczali go przez długie okresy, inni krócej. Jedni balansowali na granicy śmierci głodowej, inni choć niedożywieni, nie przeżywali aż tak skrajnych stanów. Śmierć głodowa zebrała wśród deportowanej ludności okrutne, nie dające się dokładnie ustalić, żniwo. Władysława Piechocka wspominała:

Ja sobie przypominam jak szłam po wapno i myślałam czy tylko coś się nie stanie z moim żołądkiem, bo ja czułam, że z tego sypnie się żołądek, że ja już w ogóle nie mam żołądka, że to jest coś takiego, że ja mam wewnątrz pustkę. Po prostu pustkę, że nic tam nie ma³⁹.

„Zastaliśmy tu tylko las”⁴⁰

Kluczowym, będącym punktem wyjścia do pozostałych czynności, czynnikiem życia codziennego i położenia deportowanej na Syberię ludności było zakwaterowanie. Mieszkanie, jako schronienie przed mrozem. Miejsce odpoczynku i regeneracji po pracy, przygotowania pożywienia, stosowania jakichkolwiek środków higieny, wreszcie prywatności i izolacji od nieprzyjaznego i obcego środowiska.

Miejsce codziennej egzystencji znacznie odbiegało od tego co w normalnej, cywilizowanej rzeczywistości nazywamy osiedlem, czyli miejscem, które ludzie zamieszkują w grupach, mając swobodny dostęp do sklepów, szkół, urzędów, komunikacji czy szpitala. Oprócz baraków mieszkalnych, którym dalej poświęcę więcej miejsca, na osiedle mogły składać się: koniusznia, kancelaria, bania (łaźnia), ławoczek (sklepek) i piekarnia⁴¹. Niektórzy trafili do miejsca, gdzie „stały baraki i jeden dom enkawudzistów. Baraki były pod ziemią, miały jedno okienko”⁴². W innych „łaźni nie było. Pamiętam nasz barak, ten niby szpital, trupiarnię, co stale kogoś stamtąd wywozili, ogromną studnię, bardzo głęboką, kantor, ogólną kuchnię, coś takiego”⁴³. Żadnego systemu, przemysłienia, czy powtarzalności. Chaos. Wszystko wykonane z drewna. Budynki były zbudowane tuż przed przyjazdem zesłańców lub odziedziczone po „rosyjskich zakluczonych”⁴⁴, których wysiedlono w dalsze rejony. Osiedla powstawały z dala od cywilizacji, na krańcu świata.

Dokąd nas zawieźli? Tam się chyba już w ogóle kończy Syberia i tajga. Jest to Irkuckaja obłast, Tajszeckij rejon, pasiołek Kwitok. Być może była tam jakaś polanka, bo resztę stanowiła tajga, częściowo wykarczowana. I na tym bezludziu, wśród tajgi, w miejscu bardzo podmokłym, tam nawet były trzęsawiska. Na takim gruncie zostały wybudowane baraki⁴⁵.

³⁹ AWI/611, s. 23

⁴⁰ AWI/185, s. 3.

⁴¹ AWI/186, s. 30.

⁴² AWI/600, s. 2.

⁴³ AWI/933, s. 21.

⁴⁴ AWI/600, s. 2.

⁴⁵ AWI/105, s. 12.

Wielkość tych specjalnych osiedli wahała się w granicach kilkuset mieszkańców, rzadko przekraczały dwa tysiące. Przeważały osady liczące kilka baraków.

Każda taka kwatery mieściła po 2 rodziny, a tych kwater po każdej stronie baraku było po 10, niektóre, tak jak nasza, były zajęte przez jedną rodzinę. Wynika z tego, że w jednym baraku było ok. 40 rodzin, razem więc mogło być 80 rodzin, przyjmując, że przeciętnie rodzina liczyła 5 osób, to okazuje się, że było nas 400 osób. Jest to szacunek minimalny⁴⁶.

Skrajną sytuacją było, kiedy po przyjeździe zesłańcy sami musieli zbudować dla siebie schronienie. Zimą, w kilkudziesięciu stopniowych mrozach „musieli po prostu w pierwszych dniach pobytu zrobić sobie szałas z gałęzi”⁴⁷, a dopiero z czasem „w wolnych chwilach, kiedy nie mieli już, jak to określić, czasu przeznaczonego na pracę, tylko na swój wypoczynek, który przeznaczali na budowanie domu. Po prostu ścinali duże drzewa i z tych drzew po prostu budowali chaty. Chaty drewniane z kłoców”⁴⁸. Trochę więcej szczęścia mieli ludzie, którym przypadło zajęcie baraków po rosyjskich zesłańcach. Zastali baraki gotowe, ale w strasznym stanie. „Wszystkie i brudy [...] ściany niepobielone, kupy ości od ryb. Jak było ciepło to strasznie śmierdziało”⁴⁹. Najlepiej, o ile można w ogóle użyć takiego słowa, trafili zesłańcy zakwaterowani w nowo wybudowanych barakach. Nowa budowa nie była równoznaczna z wykończeniem. Często brakowało drzwi lub okien, a nawet sufitów.

Parterowy barak był podzielony korytarzem na dwie części. Po obu jego stronach mieściły się drzwi prowadzące do pomieszczeń mieszkalnych. Drzwi dzieliły izby na pół, a „każda izba miała wymiary (mniej więcej), długość 4 m, szerokość 3,5 m. Po odliczeniu kuchni, powierzchnia użytkowa dla każdej rodziny wynosiła ok. 13-14 metrów kwadratowych. Myśmy mieli do dyspozycji dwie takie izby, czyli 26 m kwadratowych, a że było nas dziesięcioro, to wiadomo ile przypadało na jedną osobę”⁵⁰.

W opisanych warunkach klimatycznych kluczową sprawą było nagrzanie i utrzymanie ciepła w prymitywnych budowlach. Do ogrzewania przeznaczony był zazwyczaj piec stojący pośrodku izby lub dwa piece na obu jej końcach, jednocześnie pełniące funkcję kuchni. Nieszczelne i dziurawe ściany zimą zatykano szmatami, zaś wiosną mchem. Drzwi i okna izolowano kocem lub pierzyną⁵¹. Była to najprostsza ochrona przed wiatrem i zimnem. Piec musiał ciągle być nagrzany. Odpowiedzialne za utrzymanie ciepła były osoby niepracujące, zajmujące się domem. Kluczowym zadaniem było zdobycie ogromnych ilości drewna, którego wszak w okolicy było pod dostatkiem, ale biorąc pod uwagę prymitywne narzędzia, którymi dysponowali zesłańcy, a czasem ich brak, zadanie nie należało do łatwych.

⁴⁶ AWI/186, s. 29.

⁴⁷ AWI/1028, s. 3.

⁴⁸ AWI/1028, s. 3.

⁴⁹ AWI/600, s. 2.

⁵⁰ AWI/186, s. 29.

⁵¹ AWI/186, s. 26.

Trudnym do rozwiązania problemem był brak oświetlenia. Nawet jeśli rozdawano deportowanym lampy naftowe, to przydzielana do nich nafta szybko się kończyła. Ciężkie do zdobycia były też świece. Z butelek i puszek próbowano sporządzać prymitywne lampy, zakończone knotem ze sznurka lub szmatki. Efekt takich konstrukcji był mierny. Niektórzy używali ręcznie robionych łączyw z drewna sosnowego, ale wiązało się to z dużym zagrożeniem pożarowym i było zabronione przez miejscowe władze.

Poza podstawowymi funkcjami mieszkania, jakimi są schronienie i ciepło, równie ważne jest odpowiednie wyposażenie wnętrza w przedmioty niezbędne do codziennej egzystencji. Zastane izby były puste. Pierwszą sprawą było miejsce do spania. Budowano prowizoryczne łóżka:

brakowało desek, więc trzeba je było zrobić z suchych żerdzi, których prawie nie było, gdyż mieszkańcy innych baraków zdążyli je wczoraj wybierać. Dlatego też nasze prycze zostały zrobione z zamrażniętej, surowej sosny. Na te okrągłaki położyliśmy zebrane wczoraj suche gałęzie, później nasze ubrania, chodniak⁵² i tak powstały nasze „łóżka”!⁵³

Najpopularniejsze było budowanie piętrowych prycz, co pozwalało zaoszczędzić i tak już ograniczone do minimum miejsce. Powszechne było spanie w parę osób na jednym łóżku, a zdarzało się, że niektóre osoby spały na podłodze. Z czasem i zgodnie z nabywanym doświadczeniem każda rodzina na własną rękę budowała stoły, ławki, półki i inne meble. Marzeniem ściętej głowy była pościel. Zesłańcy mieli tylko to, co udało im się zabrać ze sobą z domu. Brakowało podstawowych atrybutów, jak sztućce czy talerze.

Najgorzej było z warunkami sanitarnymi i higieną, której właściwie nie było. „Nie było środków do mycia i załęgły się wszy. Nie każdy miał kołdrę. Ludzie okrywali się kożuchem i z tego nie sposób wypłenić insektów. Łaźni nie było”⁵⁴. Problem był z najprostszymi czynnościami fizjologicznymi. Za WC służyło wiadro w kącie izby. O łazienkach, czy jakiegokolwiek formie toalet w barakach nie było mowy. Zamiast tego

w odległości kilkunastu metrów od baraku postawiona była jakaś ściana. Okazało się, że jest to coś w rodzaju ubikacji. Ta ściana była taką zasłoną od tego baraku. Była też druga ściana, patrząc od strony baraku wyglądało to jak odwrócona litera T. Z jednej strony korzystali mężczyźni a z drugiej kobiety. Po środku wykopany był rów⁵⁵.

O ile w zimie było to (cały czas nie zapominając o skali rzeczywistości o której mówimy!) bezproblemowe, o tyle latem odór stawał się nie do zniesienia i opisywane rozwiązanie doprowadzało do szerzenia epidemii. Plagą były przeróżnej maści insekty. Mieszkania były pełne pluskiew i karaluchów. Walczono z nimi na wszystkie możliwe sposoby, najczęściej za pomocą niegaszonego wapna z okolicznych skał⁵⁶ lub zalewania wrzątkiem⁵⁷. Z kolei ubrania,

⁵² Nie udało się ustalić.

⁵³ AWI/186, s. 28.

⁵⁴ AWI/933, s. 21

⁵⁵ AWI/186, s. 27.

⁵⁶ AWI/611, s. 19.

⁵⁷ AWI/611, s. 18.

pościel i włosy zesłańców atakowane były nieustannie przez wszy. W tym wypadku również radzono sobie domowymi sposobami.

Żadnej woszobjki tu nie było, toteż każdy radził sobie jak mógł. Nie wiem skąd, ale mieliśmy lampę naftową, a więc była nafta. Czyszczenie głów odbywało się w ten sposób, że włosy czesano czesując wszy, potem smarowano głowy naftą, a dopiero później je myto. Nas chłopców mama obstrzygła [...]. Odzież, pościel i bielizna była prana, a więc polewana wrzątkiem. [...] Wszystko co nie dało się wyprać jak np. chodnik, zostało rozłożone na śniegu. Mróz zrobił swoje⁵⁸.

Wreszcie będącą w opłakanym stanie higienę pogarszał brak bieżącej wody. Czerpano ją zazwyczaj z okolicznych rzek, strumieni albo jezior. Studnie należały do wyjątków. Zdobycie wody było zadaniem ciężkim, spadającym na barki osób niepracujących. Należy pamiętać, że na Syberii przez 8 miesięcy panowała zima, co znaczy, że większość źródeł wody była skuta lodem. Po raz kolejny trzeba podkreślić w tym miejscu brak odpowiednich narzędzi do efektywnego drążenia przereźbli.

Kąpiel była organizowana raz w tygodniu. Zbiorowa w specjalnie wydzielonej łaźni. Były dwa wejścia, oddzielne dla kobiet i mężczyzn. Pomieszczenie nazywano banią.

A bania, jak to wyglądało? Był kocioł z wodą, pod którym się paliło, obłożony wielkimi kamieniami, ten kocioł. Palenisko z wielkich kamieni było złożone, były tam takie porobione po prostu a la prycze nie prycze, takie półki. Wielka, dosyć duże to pomieszczenie było również i bez półek, to tam było drugie pomieszczenie, tam było trochę miednic, takich mioteł, jak to się nieraz zamiata na podwórku, z witek brzoźowych porobionych. No i wszystko ładnie, pięknie się szło rozbierało, idzie się każdy kąpać tego i spotykają się wszyscy, dzieci i dorośli i wszystko na nagusa i kąpią się⁵⁹.

„Mało kto przeżywał, jeżeli zachorował”⁶⁰

Tragiczny stan sanitarny w osiedlach wpływał – wraz z brakiem odpowiedniej infrastruktury i wyposażenia, podstawowych leków i lekarzy, klimatem, niedożywieniem i wyniszczającą pracą – na zdrowie zesłańców. Konsekwencją tego były wybuchające epidemie i w rezultacie wysoka śmiertelność wśród zesłańców.

Wzrost zachorowań notowano zimą, w trakcie wielkich mrozów, kiedy właściwie każdy cierpiał na większe lub mniejsze odmrożenia, zapalenia płuc i innych organów. W początkowym okresie pobytu na zesłaniu chorowały głównie dzieci i starcy, bezbronni wobec wyżej wymienionych warunków. Jednak już po roku życia na Syberii „ilość zachorowań i pogrzebów gwałtownie wzrosła. Teraz chorowali wszyscy, a nie jak w pierwszym okresie niemowlęta i starcy”⁶¹. Nawet silniejsi nie dawali już rady. Wraz z dłuższym pobytom i osłabieniem organizmu wybuchaly epidemie, w trakcie których ludzie marli masowo.. Szczególnie niebezpieczny był szybko rozprzestrzeniający się tyfus.

⁵⁸ AWI/186, s. 32.

⁵⁹ AWI/1028, s. 20.

⁶⁰ AWI/608, s. 4.

⁶¹ AWI/186, s. 49.

Przy tyfusie strasznie boli głowa, i ma się gorączkę. W dzień to jeszcze było jako tako, dali suchary, kipiatak. Wieczorem to miałam takie uczucie, że jak ktoś by mi zdjął z głowy tę beczkę z kwaśnym mlekiem, to ja już będę zdrowa. Takie majaczenie, urojenie takie. Takie uczucie miałam zawsze pod wieczór. I gorączkę⁶².

Drugą chorobą zbierającą krwawe żniwo była tzw. galopująca gruźlica, która wręcz dziesiątkowała ludzi. Latem insekty zarażały malarią. Prawie każdy z braku witamin odczuwał skutki kurzej ślepoty, „Było coś w tym niesamowitego, choć nic nie bolało, po zachodzie słońca ludzie wychodzący z baraku mieli wyciągnięte ręce i tak szli, znając drogę na pamięć”⁶³. Brak higieny powodował epidemie świerzbu, cyngi⁶⁴ i różnego rodzaju owrzodzenie. Wśród dzieci szerzyły się choroby wieku dziecięcego, jak koklusz i dyfteryt.

Choroby, w cywilizowanych warunkach niegroźne, a z pewnością w XX wieku nie prowadzące do śmierci, okazały się zabójcze ze względu na brak szpitali i lekarzy. A nawet, gdy placówki służby zdrowia istniały, to brakowało w nich leków i odpowiedniego wyposażenia, aby ratować chorych. Szpitale wewnątrz obozów pozostawały takimi tylko z nazwy. Zabierano tam ciężko chore osoby, ale w nich najwięcej pracy miały osoby odpowiedzialne za sprzątanie i wynoszenie nieboszczyków⁶⁵. „W tajdze, na górze był dom, rodzaj izolatki-szpitala. I tam odsyłano już chorych. Ale na miejscu nie było lekarza”⁶⁶. Takie miejsca nazywano trupiarnią.

Była jedna większa i druga mniejsza izba. W tym domu urządzony był szpital. W tej większej izbie stały łóżka (5–6), w małym pokoiku przebywała Rosjanka i na zmianę z Polką pełniły dyżur. Polkę znaliśmy, była jedną z nas i nie wiedzieliśmy, że nie miała żadnego przygotowania medycznego. To nie miało zresztą znaczenia, bo w tym domku, nie wiadomo dlaczego zwanym szpitalem, żadnych leków nie było i ich nie podawano⁶⁷.

Jeśli cudem zdarzyło się, że w okolicy był porządny szpital, to personel był rosyjski i

prawie całą tę paczkę z tym sukniem i swetrami matka musiała oddać lekarzowi rosyjskiemu, po to tylko, żeby moja najstarsza siostra przebywała ze mną w nocy, żeby mnie nosiła, pilnowała i usta moczyła wodą szmatką. Musiała to oddać. Jako łapówkę. To jest wyłudzenie, zabranie tego⁶⁸.

Władze nie zapewniały żadnej opieki lekarskiej, ani transportu do dalej położonych miejscowości, wyposażonych w odpowiednie kadry i leki.

Około 9 godziny przyszedł do nas NKWD-ta i pytał dlaczego tata nie poszedł do pracy. Odpowiedział, że jest chory. To mu nie wystarczyło, pytał dalej. Ojciec powiedział, że ma przepuklinę. NKWD-ta kazał sobie pokazać tę przepuklinę, gdy obejrzał powiedział, że ojciec powinien iść na operację. Poszedł sobie, ale nie przysłał lekarza, gdyż tu nie było ani lekarza ani pielęgniarki.

⁶² AWI/187, s. 13 – Leokadia Gębarska, zesłanie: Znamienska, Berezowka (Omsk).

⁶³ AWI/186, s. 50.

⁶⁴ Nie udało się ustalić.

⁶⁵ AWI/933, s. 6.

⁶⁶ AWI/608, s. 5.

⁶⁷ AWI/186, s. 46.

⁶⁸ AWI/105, s. 20.

On przyszedł zobaczyć dlaczego tata nie poszedł do roboty, a nie troszczyć się o jego zdrowie⁶⁹.

W skrajnych przypadkach decydowano się na wielokilometrową podróż na własną rękę. Podróż taka, długa i niebezpieczna, czasami kończyła się sukcesem.

25 kilometrów, do tego miasteczka Pit, o którym wspomniałam. Przyjechaliśmy tam a oni nie mieli żadnych środków, żadnych leków. Tylko jakieś zioła. I one rzeczywiście uratowały dziecko⁷⁰.

Czasem trafiali się lekarze wśród zesłańców lub miejscowej ludności. Próbowali na wszelkie możliwe sposoby leczyć lub chociaż ulżyć cierpieniu chorych.

Ten człowiek nie wychodził prawie z baraków [...] Był on nie tylko lekarzem, lecz również Polakiem pragnącym przyjść z pomocą swym rodakom. [...] Chodził pieszo do Teji i przyniósł jakieś lekarstwa. [...] Ludzie nazywali go „nasz lekarz”. Przez krótki czas przez jaki przebywał on wśród nas, pomógł bardzo wielu ludziom i zasłużył na miano człowieka przez duże „C”⁷¹.

Jednak takie szczęście miało niewiele osiedli. Większość pozostawała bez jakiegokolwiek pomocy medycznej. Nawet jeśli pojawiał się jakiś lekarz, władze radzieckie szybko odwoływały go z miejsca, w którym przebywał.

W związku z tak okrutnymi warunkami konieczne było leczenie domowymi sposobami.

Pomagali tylko ci, którzy znali się na chorobach, jeszcze z poprzednich zesłań nauczyli się od zesłanych lekarzy, a więc był to taki przekaz doświadczeń⁷².

Próbowano leczyć ludowymi przepisami. Instrukcją mogła być przypadkiem zabrana książka. Temperaturę zbijano za pomocą mokrych ręczników i prześcieradeł, anginę leczono smarując gardło naftą⁷³. Na choroby zębów remedium okazał się dziki czosnek. „Żebyśmy nie znaleźli dzikiego czosnku, to by nikt nie miał zębów”⁷⁴.

Nie było dnia, żeby ktoś nie umarł

Mało kto przeżywał, jeżeli zachorował.

Gdy zbliżały się święta – Dzień Zaduszny – to ludzie masowo odwiedzali groby, ale praktyka życiowa była nieubłagana: tam codziennie trzeba było odwiedzać te groby. Nie wszyscy owe groby codziennie odwiedzali, ale tam codziennie trzeba było grzebać ludzi⁷⁵.

Ludzie zaczęli umierać zaraz po przyjeździe. Z początku było to przerażające, ale z czasem stało się normalnością. W związku z tym duże znaczenie w życiu codziennym deportowanej ludności miały pogrzeby i kult z nimi związany.

Przy wszechobecności śmierci, stającej się w pewnym momencie rutyną, starano się zachować katolickie obrządkie pogrzebów. W niesprzyjających warun-

⁶⁹ AWI/186, s. 35.

⁷⁰ AWI/611, s. 35.

⁷¹ AWI/186, s. 46.

⁷² AWI/608, s. 4.

⁷³ AWI/202, s. 7.

⁷⁴ AWI/600, s. 2.

⁷⁵ AWI/105, s. 25.

kach starano się zapewnić zmarłym godny pogrzeb i uczcić ich pamięć. Do nabożeństwa służyły zabrane z Polski książeczki liturgiczne, a gdy takich brakowało odmawiano modlitwy z pamięci. Pogrzeby musiały odbywać się w gronie najbliższych osób. Było to koniecznością ze względu na zakazy gromadzenia się ze strony władz, które nie dopuszczały do żadnej formy zbiorowego kultu⁷⁶.

Cmentarze syberyjskie niewiele przypominały te, na których my chowamy zmarłych. Teren nie był niczym wydzielony lub ogrodzony, skutkiem czego z daleka można było ich nie zauważyć, a dzikie zwierzęta nie miały żadnych przeszkód w buszowaniu po grobach. Lokowano je w lesie na wzgórzach lub w okolicach baraków.

To było wzgórze, porośnięte wysoką trawą, rosły tam brzozy, wysokie i małe. Były tam też krzaki i zarośla. Jeśli ktoś chciał pochować, musiał wykarczować odpowiednią powierzchnię⁷⁷.

Cmentarze powstawały u podnóża góry i z czasem osiągały jej szczyt, aż przechodziły na drugą stronę. Były ogromne, a groby sytuowano jeden przy drugim. Nie wszyscy trafiali na cmentarz, jakkolwiek by on nie był. Zdarzały się pogrzeby w miejscu śmierci, podczas pracy w lesie lub kopalni.

W omawianych warunkach pogrzeb był inicjatywą przeprowadzaną od początku do końca przez rodzinę lub znajomych. Oznaczało to, że ludzie samodzielnie, za pomocą posiadanych narzędzi i materiałów musieli zbudować trumnę, a należy pamiętać, że gwoździe były towarem „luksusowym”. Krzyże budowano z przewiązanych patyków, bez żadnych zapisów ani tabliczek⁷⁸. Kopanie grobów było bardzo ciężkim wysiłkiem fizycznym. Niektórzy kopali groby przez dwa lub więcej dni. Ziemia była zamrznięta, a pod spodem kryły się kamienie i głazy⁷⁹. Dramatyczna była obojętność i nieludzkość władz radzieckich, nakazującej masowe kopanie grobów na zapas. Kopano groby dla żywych ludzi.

Pamiętam takie to makabryczne żarty: spotyka jeden drugiego i pyta „no i co wykopałeś już sobie grób?”⁸⁰.

„Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”⁸¹

Żyjąc w wyżej opisanych warunkach klimatycznych, mieszkaniowych jak i sanitarnych ludzie nie widzieli, że może być gdzieś lepiej. Strasznie było nie tylko dla nas, ale i dla tej ludności, która tam żyła. Oni mieli o tyle tylko lepiej, że mieli koło domu coś swojego, ale to wszystko było mało i życie było straszne. Nie mieliśmy żadnego kalendarza, wszystko zanikło ani świąt, ani żadnych urodzin czy imienin. To wszystko zanikło⁸².

Przeżycie na zesłaniu, a także utrzymanie sił na codzienną walkę nie byłoby możliwe bez wiary w powrót do ojczyzny. Codzienne zmagania o zachowanie tożsamości, polskości, nadziei na powrót, a także kultu religijnego w obcym świecie, były niezbędnym warunkiem przetrwania.

⁷⁶ AWI/933, s. 7.

⁷⁷ AWI/105, s. 25.

⁷⁸ AWI/105, s. 24.

⁷⁹ AWI/186, s. 45.

⁸⁰ AWI/186, s. 50.

⁸¹ AWI/608, s. 6.

⁸² AWI/933, s. 21.

Ludność deportowana w lutym 1940 roku w przytłaczającej większości składała się z Polaków wyznania rzymskokatolickiego. Sfera kultu i religijności odgrywała dla życia tych ludzi ogromne znaczenie. W czasie wyjazdu często ważniejsze było zabranie krzyża bądź religijnego obrazu niż dodatkowej pierzyny.

W dzikiej tajdze, gdzie najbliższy kościół katolicki był oddalony o tysiące kilometrów i przy wrogim nastawieniu władz „praktyki religijne nie istniały bo i nie mogły istnieć”⁸³.

Na początku pobytu próbowano odprawiać otwarcie, w dużych grupach nabożeństwa. Przystrajano ołtarze, modlono się i śpiewano pieśni, ale NKWD uważało to za demonstrację i rozganiało⁸⁴. Wtedy zaczęto modlić się w mniejszych grupach, mniej okazałych, lub wręcz w domu, w rodzinnym gronie. Z pomocą zabranych książeczek do nabożeństwa, obrazów powstawały ukryte domowe kapliczki, przy których modlono się.

Ktoś z zesłańców przyniósł figurkę Matki Boskiej, tata zrobił małą półeczkę – taki mały ołtarzyk dziewczyny przybrały go jakimiś roślinami. Znalazły się też i świeczki. 1 maja zeszło się do nas trochę ludzi z baraku Podhajce, mimo, że była to środa a więc dzień powszedni. Po pracy i posiłku, rozpoczęło się nabożeństwo i prowadził je nasz ojciec, następnie prowadzili sąsiedzi, także każdego dnia odprawiał je kto inny⁸⁵.

Było to utrzymywane w tak wielkiej tajemnicy, że nawet

nie wszyscy mieszkańcy przychodzili. [...] Po pierwsze dlatego, że nie wszystkie rodziny o tym wiedziały, nie mówiło się o tym tak szeroko, ażeby nie padło podejrzenie, że jest jakaś organizacja, która wszystko przygotowuje⁸⁶.

Dla uniknięcia podejrzeń wieści o odbywających się nabożeństwach rozchodziły się pocztą pantoflową, przez cienkie ściany słychać było modlitwy, sąsiedzi informowali zaufanych współzesłańców.

Z kontrolą radzono sobie na różne sposoby. Zasłaniano wiszące na ścianach obrazy dywanami. W trakcie nabożeństw ktoś zawsze stał na czatach i uprzedzał o zbliżających się funkcjonariuszach NKWD. W takim przypadku w ciągu paru chwil wszyscy rozchodzili się. Całość kultu pozostawała prywatną, nieorganizowaną inicjatywą. Nie istniała hierarchia. Nie było księży ani popów⁸⁷. Odbywanie praktyk religijnych miało dla deportowanych kolosalne znaczenie.

Przy słowach „przemień o Jezu smutny ten czas, o Jezu pociesz nas”, głos uczestników nabożeństwa załamywał się. Jakże prawdziwie brzmiała ta pieśń w ustach zesłańców, jak wielka była wiara tych prostych ludzi zebranych tu na dalekiej północy, w syberyjskiej tajdze. To było pocieszające i jednoczące nas wszystkich⁸⁸.

Kulminacyjnym momentem podtrzymywania tradycji chrześcijańskiej i prób zachowania normalnego życia w nienormalnych warunkach były święta. Przede wszystkim święta Bożego Narodzenia. W tym czasie następowała mobi-

⁸³ AWI/185, s. 15

⁸⁴ AWI/933, s. 7

⁸⁵ AWI/186, s. 52

⁸⁶ AWI/186, s. 52

⁸⁷ AWI/185, s. 6

⁸⁸ AWI/186, s. 53.

lizacja, aby zapewnić bliskim pełny posiłek i wystrój. Stwarzano namiastkę świąt znaną z rodzinnych stron.

Mieliśmy choinkę, ozdoby jakieś się zrobiło. Ktoś miał jakiś papier, jakąś gazetę i już zrobiono ozdoby, żeby te święta miały jakąś atmosferę⁸⁹.

Niesamowicie w jaki sposób ludzie z niczego potrafili stworzyć coś, działać, myśleć, ratować się. Na święta w miejscu zamieszkania robiono porządkę. Poza Bożym Narodzeniem obchodzono Wielkanoc, nabożeństwa majowe. Był to sposób na podtrzymanie nadziei przetrwania i powrotu. Ludzie w te szczególne dni jednoczyli się.

Przyszli gdzieś koło dziewiątej i wyznaczyli osoby. Dali łopaty i odśnieżać. [...] I to było daleko w głąb tajgi. Wyznaczyli odcinki i do roboty. Pracowaliśmy gdzieś do drugiej w nocy. [...] Był ostry mróz, śnieg skrzypiał, a ludzie tak kolędowali, śmiali się, opowiadali dowcipy. Noc była taka gwiazdzista, ludzie czuli się tak razem, mówili: patrzcie, dzisiaj mamy Wigilię na Syberii⁹⁰.

Jakże nie wiedzieliśmy że wrócimy? Przez 6 lat dzień w dzień, kiedy kładliśmy się do łóżka mama zawsze nam mówiła: nie płaczcie, jutro zdobędę jakiś pokarm, przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski. Nie było przez te lata ani jednej sekundy, w której człowiek myślałby że nie wróci. My tylko dlatego przetrwaliśmy, że wierzyliśmy w ten jutrzejszy powrót. Nie pojutrze i nie kiedyś tam, ale już jutro!⁹¹.

Codzienna wiara w powrót ułatwiała życie na zesłaniu. Nadzieja była równie ważnym czynnikiem niezbędnym do przetrwania, jak napełnienie żołądka, czy ochrona przed mrozami. Dzięki nadziei na powrót do ojczyzny ludzie nie wyrzekli się polskości, pamięci o ojczyźnie, języka, a skutkiem tego człowieczeństwa. Polskość próbowano zachować na wiele sposobów. Od zabaw dziecięcych polegających na wyrabianiu pistoletów z drewna i zabawę w polską armię⁹², czy robienie nad strumyczkiem łódeczek z napisem „Polska” na żaglu i listami o treści „Polsko, ratuj!” w środku⁹³, do otwartego śpiewania patriotycznych pieśni⁹⁴. Rodzice bardzo dbali o rozwój i wartości przyjmowane przez dzieci, szczególnie, gdy po układzie Sikorki-Majski objął je obowiązek uczęszczenia do rosyjskiej szkoły.

Efektom tego była znajomość powiedzonek dzieciennych w języku rosyjskim i japońskim. Kiedy chwaliliśmy się tym w domu, nasza mama biła nas za to po buzi. Zawsze przy tym mówiła: pamiętajcie, że jesteście Polakami⁹⁵.

Rodzice pilnowali, aby dzieci nie mówiły po rosyjsku i jak najmniej przebywały z rosyjskimi rówieśnikami. Powtarzano „Pamiętaj, że Polska została i Ty do niej wrócisz. Ja tutaj zginę – a Ty wrócisz”⁹⁶. Bardzo pilnowano, aby w najmniejszym stopniu nie doszło do asymilacji. A władze radzieckie robiły

⁸⁹ AWI/187, s. 9.

⁹⁰ AWI/187, s. 10.

⁹¹ AWI/608, s. 6.

⁹² AWI/202, s. 13.

⁹³ AWI/105, s. 23.

⁹⁴ AWI/933, s. 8.

⁹⁵ AWI/105, s. 21.

⁹⁶ AWI/105, s. 21.

wiele, żeby taki efekt osiągnąć. Na specjalnych zebraniach powtarzano, że Polska jest rozbita i zesłańcy nigdy do niej nie wrócą. Wybijano z głowy jakiegokolwiek myśli o powrocie. Zachęcano do budowania się i zapuszczania korzeni na miejscu, gdzie pracy starczy dla wszystkich⁹⁷. Zdarzały się samobójstwa po takich zebraniach. Przy spisywaniu narodowości deportowanych zachęcano do wyrzekania się polskiego obywatelstwa na rzecz białoruskiego lub ukraińskiego. W zamian proponowano lepsze warunki i większy przydział żywnościowy. Większość osób odmówiła, ale zdarzały się wyjątki, zazwyczaj kończące się dramatem.

Koleżanki mama podała się za Białorusinkę. Kiedy myśmy wyjeżdżali do Polski, im odmówiono prawa powrotu do kraju. One tam zostały. Moja koleżanka nadal tam jest⁹⁸.

„Co to była za gehenna. To sobie trudno wyobrazić”⁹⁹

Rytm życia na zesłaniu wyznaczała praca. Władze postępowały w myśl zasady: kto nie pracuje, ten nie je. Jeśli jednostka jest pożyteczna i pracuje dla społeczeństwa, państwo zapewni mu wyżywienie i przetrwanie. Osoby niepracujące są bezużyteczne.

Pierwszą rzeczą po przyjeździe był przydział zatrudnienia osobom zdolnym do pracy. Teoretycznie obowiązkiem miejscowych władz było przeprowadzenie badań lekarskich i na ich podstawie wybór miejsca pracy pod kątem zdolności i sił poszczególnych osób. W praktyce jedynym czynnikiem decydującym był wiek oraz stan rodzinny. Dorosłych obowiązywała norma, a dzieci pół normy. Obowiązek pracy obejmował ludność deportowaną od 16 roku życia do ukończenia 60 lat. Zakres ten często był naginany zarówno w jedną, jak i w drugą stronę. Dzieci poniżej 16 roku życia często z własnej woli decydowały się pracować, ze względu na większy przydział chleba dla osób pracujących. Biorąc pod uwagę fakt, że Iwią część zesłańców stanowiły dzieci i rodziny wielodzietne, praca dzieci była zjawiskiem koniecznym dla przetrwania.

Dni na Syberii były krótkie. Pracowano codziennie od rana do wieczora. Rozmowy głównie obracały się wokół tego, ile ktoś zrobił i dlaczego. Za opuszczenie pracy obowiązywały surowe kary, „Jednej pani zachorował malutki dzieciak. Nie poszła temu jeden dzień do pracy. Osądzili ją za to na jeden rok więzienia”¹⁰⁰. W związku z codzienną kontrolą obecności i surowymi karami za spóźnienia, bądź nieobecność, nikt nie myślał o próbach ucieczki lub wyprawie do większych, lepiej zaopatrzonych, miejscowości. „Rano trzeba było iść do pracy (bo sprawdzali), zaś po pracy było za późno i za daleko”¹⁰¹. Z czasem zaczęto wprowadzać tzw. subotnik, czyli pracę dodatkową w wolny dzień. Zmuszano wykończonych i niedożywionych ludzi do ciągłej pracy.

Na Syberii większość zesłańców pracowała przy wyrębie lasów lub w kopalniach. Praca w lesie była wykonywana w ekstremalnych warunkach. Na wielostopniowym mrozie ludzie musieli spędzać całe dni. Zesłańcy, posiadając

⁹⁷ AWI/933, s. 7.

⁹⁸ AWI/185, s. 9.

⁹⁹ AWI/611, s. 14.

¹⁰⁰ AWI/600, s. 2

¹⁰¹ AWI/186, s. 39

tylko to, co w pośpiechu zdążyli zabrać z domu, przeważnie nie znając celu podróży, byli kompletnie nieprzygotowani do pracy w takich warunkach. O żadnej pomocy lub zaopatrzeniu ze strony władz nie było mowy. Pośpiesznie szyto rękawice i czapki oraz ocieplano obuwie.

Pracownicy codziennie musieli pokonywać ogromne połacie tajgi, aby dojść i wrócić z miejsca pracy. Było to nawet kilkadziesiąt kilometrów do przejścia w lekkim obuwiu i w gęstym, kopnym śniegu.

A kiedy zbliżała się noc, matka podprowadzała nas tak więcej niż trzy czwarte drogi, już tylko zostawało trochę, to myśmy całą czwórką szli, a matka zostawała w tej tajdze. [...] Ja nie zdążę jutro rano przyjść – mówi – w tę i we w tę. Bardzo często tak było, że nocowała w tej tajdze, po to, żeby być przodownicą, że najwięcej zeżnie¹⁰².

Pracowników dzielono na brygady, przydzielano narzędzia i wyznaczano teren. Zadania w trakcie pracy były podzielone w zależności od predyspozycji i sił. Powstawała jakby wielka ludzka linia produkcyjna. Mężczyźni ścinali i transportowali drzewa. Kobiety i dzieci pracowały przy obróbce w tartaku¹⁰³. Pracę rozliczano brygadami, często formowanymi z członków jednej rodziny. Powodowało to wzajemny nacisk na pracowników, niezależnie od indywidualnych możliwości każdego człowieka. Odpowiedzialność zbiorowa sprzyjała efektywnej pracy. Dziesiątnicy i naczelnicy pilnowali wyrabiania norm. Drewno cięto na metrowe odcinki i układane w stosy wysokie na 1,5 m, a długość takiego stosu zależała od tego ile dana brygada danego dnia zdołała wyrząć¹⁰⁴. W trakcie żywicowania zebrane wiadra wlewano do specjalnych beczek i:

tu nie oszukasz, że zebrałaś tyle i tyle. [...] majster wkładał miarkę do beczki i wiedział czy oszukałyśmy go czy też nie. Bo oszukać nie było jak. On zawsze wiedział ile jest w tej beczce. Jak sprawdził, że się zgadza, to w porządku. Pajok będzie. Wtedy można było wracać do domu¹⁰⁵.

Podczas pracy w lesie najgorszą plagą były wszelkiej maści insekty. Chroniono się przed nimi zakładając na głowę siatki lub smarowano się maściami, prawdopodobnie naftą. Skutecznym remedium było palenie ognisk, od których krwio pijcy uciekali, ale było to zakazane przez nadzorujących dziesiątników. Praca w lesie należała do najniebezpieczniejszych. Poza zagrożeniem ze strony siarczystego mrozu, niebezpieczeństw kryjących się w tajdze, przede wszystkim braku dróg, co zwiększało ryzyko zaginięcia, oraz ogromnych odległości, problemem były umiejętności pracowników.

Praca w lesie była też niebezpieczna dopóki sąsiadujące brygady nie nauczyły się kierować spadające drzewo w odpowiednim kierunku, często kierowali akurat na innych ścinających gałęzie¹⁰⁶.

Więcej szczęścia mieli zesłańcy, którzy zostali przydzieleni do pracy w kopalniach. Najczęściej wydobywano złoto. Była to ciężka praca fizyczna, ale pod ziemią górnicy byli ukryci przed mrozem i wiatrem, a ponadto przysłu-

¹⁰² AWI/105, s. 18.

¹⁰³ AWI/600, s. 2.

¹⁰⁴ AWI/186, s. 33.

¹⁰⁵ AWI/202, s. 6.

¹⁰⁶ AWI/186, s. 34.

giwało im lepsze wyżywienie. Niebezpieczeństwem w podziemiach były wadliwe konstrukcje, przez co zdarzały się zawalenia.

Poza lasem i kopalnią pracowano także przy żniwach. Tam najcięższy był brak narzędzi. Nie było żadnego sprzętu mechanicznego, ani wsparcia zwierząt pociągowych. Ścinano zboże prymitywnymi sierpami¹⁰⁷. Zaletą tego rodzaju pracy była szansa na zdobycie dodatkowego pożywienia. Na lepszą pracę mieli szansę ludzie trudniący się rzemiosłem, którego wykonywanie było możliwe w syberyjskich warunkach i istniał na nie popyt.

Zaręba teraz robił trumny, był na ten czas zwalniany w pracy w lesie. Zamówień było dość dużo, tak, że do tajgi nie chodził, pracował prawie każdego dnia¹⁰⁸.

Ważnym zagadnieniem jest praca dzieci. Większość z nich szukała zatrudnienia na własną rękę i dobrowolnie zgłaszała się do pracodawców. Tworzono specjalne brygady młodzieżowe. Teoretycznie przysługiwały im lżejsze zajęcia, pomocnicze. Pomagały przy układaniu drewna, oczyszczały wypalone lasy, kosily trawę, pomagały przy załadunku towarów¹⁰⁹. Dzięki temu dostawały większy przydział racji żywnościowych.

Praca w lesie była opłacana w rublach i kartkach żywnościowych. Kartki były na cukier, chleb, mąkę bądź kaszę¹¹⁰. Wysokość zarobków zależała od ilości porąbanego i ułożonego drewna. Za metr sześcienny płacono 20-30 kopiejek. Było to bardzo niska stawka.

Za pracę 5 osób z naszego domu, wszystkie zarobki przeznaczone były na zakup chleba, na początku kupiliśmy parę razy olej, raz czy dwa trochę kaszy. Na nic więcej rubli nie wystarczało, zresztą nic tu więcej do kupna nie było¹¹¹.

Górnikom zapewniano znacznie lepsze warunki w czasie pracy i wyżywienie. A przede wszystkim znacznie więcej zarabiali. Dostawali specjalne bony, za które można było kupić wszystkie dostępne produkty.

Jednak często największym problemem był brak towarów, na które można by wydać zarobione pieniądze. W każdym osiedlu znajdował się sklep. Jednak ten budynek pozostawał zazwyczaj sklepem tylko i wyłącznie z nazwy. Gdy tylko do takiego kantoru przyjeżdżały dostawy, były od razu wykupywane. W takich wypadku na nic zdawały się kartki żywnościowe, skoro nie można było ich wymienić.

**„Nie po to byliśmy wywiezieni na Sybir, żeby być inżynierami,
lecz po to, abyśmy tu pozdychali”¹¹²**

Dzieciom, które nie pracowały, starano się zapewnić jakąkolwiek edukację. Obejmowało to głównie dzieci poniżej dziesięciu lat, gdyż starsze zamiast uczęszczać do szkoły musiały pomagać rodzicom w domu lub pracować. Najmłodszym próbowano zapewnić jakąkolwiek naukę, żeby nie były kompletnymi analfabetami. W okresie zesłania można podzielić zagadnienie edukacji na dwie

¹⁰⁷ AWI/105, s. 17.

¹⁰⁸ AWI/186, s. 45.

¹⁰⁹ AWI/187, s. 8.

¹¹⁰ AWI/1028, s. 7.

¹¹¹ AWI/186, s. 39.

¹¹² AWI/186, s. 56.

fazy. Pierwsza, do zawarcia układu Sikorski–Majski, kiedy to nie można było krzewić żadnej kultury i nauki. Wtedy dominowało tajne nauczanie własnymi środkami. Druga faza zaczęła się po podpisaniu porozumienia z 30 lipca 1941 roku, skutkiem czego dzieci zesłańców mogły chodzić do szkoły. Rosyjskiej szkoły oczywiście¹¹³.

Tam na Syberii, ja w wieku pięciu lat umiałem czytać i pisać. A tam nie było przecież polskiej szkoły. Brakowało wszelkich przyborów do pisania: żadnej książki, żadnego ołówka i żadnego zeszytu¹¹⁴.

Można w tym miejscu zadać słuszne pytanie: jak? Otóż wśród zesłańców byli także polscy nauczyciele. Organizowano potajemne nauczanie w mieszkaniach, w kilkuosobowych grupach. Przypomina to czasy zaborów i silne tendencje zaborców do rusyfikacji i germanizacji. Nauczyciele ryzykowali pogorszenie swojego losu na zesłaniu. Nie było żadnych polskich podręczników czy elementarzy. Uczono się pamięciowo. Za pomocą wierszyków i rysunków. Nie było innej metody pokazania polskich liter, przecież nie było tam polskich napisów ani książek. Pisano grafitem na znalezionych gazetach lub wyschniętych brzoźowych deseczkach.

Były one starannie heblowane i miały grubość do trzech centymetrów. Miały format nieco większy niż normalny zeszyt. Pisało się grafitem, który nie był wprawdzie ołówkiem stolarskim, ale coś zbliżonego. Na jednej stronie robiło się kratki, a na drugiej linie. Jedna deseczka była przeznaczona jako „zeszyt” do matematyki, druga do języka polskiego, a trzecia do rysunków¹¹⁵.

Od sierpnia 1941 roku pojawiła się możliwość uczęszczania do rosyjskiej szkoły. Sporządzono spisy ludności, budowano szkoły w osiedlach i pobliskich miejscowościach. Rodziny z dziećmi w wieku szkolnym przesiedlano w poblizsze szkół. Wyposażenie było skromne. Kilka klas i pokój nauczycielski. W klasach parę stołów i krzeseł. Dzieci podzielono na sześć grup, tworząc sześć klas. Ze względu na brak pomieszczeń klasy uczyły się na zmianę¹¹⁶. Nauczycielami byli wyłącznie Rosjanie. Większość z nich była absolwentami tzw. dziesięciolatków. Jeden nauczyciel prowadził kilka przedmiotów. Uczono w języku rosyjskim.

Z przedmiotów jakie obowiązywały w naszej klasie zapamiętałem: j. rosyjski, matematyka, fizyka, geografia, historia, czystopisanie. Plan lekcji był tak opracowany, że w jednym dniu mieliśmy nawet 2 godziny jednego przedmiotu. W czasie lekcji było normalnie, tzn. omawianie tematu przez nauczyciela, pytania, stopnie. Ocen było pięć nie jak u nas w szkole – 4¹¹⁷.

Nauczycieli, z którymi spotykali się zesłańcy, można nazwać elitą radzieckiej administracji. W porównaniu chociażby z funkcjonariuszami NKWD, rosyjscy nauczyciele nie podchodzili do deportowanej ludności z wrogością. Naprawdę chcieli dzieci czegoś nauczyć, byli im przychylni, unikano

¹¹³ AWI/187, s. 12.

¹¹⁴ AWI/105, s. 35.

¹¹⁵ AWI/105, s. 35

¹¹⁶ AWI/186, s. 54

¹¹⁷ AWI/186, s. 55.

stosowania kar. Próbowali z dziećmi rozmawiać, nie traktowali ich jak zesłańców, lecz jak uczniów.

Siemionow zapytał nas dlaczego nie chcemy się uczyć, szczególnie j. rosyjskiego. Twierdził, że trzeba się uczyć, gdyż w przyszłości będziemy nauczycielami, inżynierami. Odpowiedź brzmiała, że nie po to byliśmy wywożeni na Sybir, żeby zostać inżynierami, lecz po to, abyśmy tu pozdychali¹¹⁸.

Dzieci chodzące do szkoły mieszkały w internatach. Dozorcy pilnowali, aby nie rozmawiano po polsku. „Jeżeli ktoś rozmawiał po polsku, to jeżeli już później dawano po łyżce zupy, to za karę nie dostawał tej zupy”¹¹⁹.

Szkoła miała być instrumentem do przyśpieszenia asymilacji zesłańców, wybicia myśli o powrocie i ojczyźnie. Pomimo wielu zakazów i nacisków nie osiągnęła ona sukcesów.

Na wiosnę 1941 r. nasz nauczyciel powiedział do nas, abyśmy mu coś zaśpiewali po polsku. Gimnazjaliści wstając z ławki rozpoczęli: Jeszcze Polska nie zginęła. Za ich przykładem wszyscy wstali i głośno śpiewali. To było coś niesamowitego. Trzeba było widzieć chłopców-zesłańców śpiewających polski hymn, i to gdzie, tu w środku syberyjskiej tajgi. Nie potrafię określić czy był to śpiew rozpacz, nadziei, czy aby zrobić nauczycielowi na złość. [...] Po tej lekcji nauczyciel nigdy nie poprosił, abyśmy pokazali co umiemy śpiewać¹²⁰.

„To była także taka jakaś ludzka solidarność”¹²¹

Relacje istniejące między ludźmi pojawiały się w trakcie wyżej omawianych aspektów wielokrotnie. Warto poświęcić temu zagadnieniu więcej miejsca. W trakcie pobytu na Syberii ludność deportowana spotkała się z wieloma narodami i ludami etnicznymi. Nawiązali stosunki zarówno z dawniejszymi zesłańcami, jak i Rosjanami mieszkającymi na miejscu. Spotykali się z różnymi ludami tubylczymi, zarówno osiadłymi, jak i koczownikami. Codzienne były kontakty z przedstawicielami władz radzieckich, czy to w postaci funkcjonariuszy NKWD zarządzającymi i kontrolującymi osiedla lub zwykłych pracowników kołchozów, szkół, sprzedawców jedzenia i pracowników stołówek. Wreszcie jakoś musieli funkcjonować między sobą.

Na interesującym mnie obszarze syberyjskiej tajgi gęstość zaludnienia była bardzo mała. Nie przekraczała jednej osoby na km²¹²². Zesłańcy byli odcięci od świata i wydarzeń dziejących się w cywilizowanym świecie. Nie dochodziły do nich wieści z frontu ani ojczyzny. Jedyne źródłem informacji były spotkania organizowane przez oficerów NKWD, na których przedstawiali swoją wersję wydarzeń.

W sierpniu 1941 r. w szkole odbyło się spotkanie Polaków z sowieckim oficerem. Okazało się, że był to politrug. Niewielu Polaków przyszło na to spotkanie. Zapamiętałem, że mówił on o aktualnej sytuacji politycznej, o tym jak Bułgarzy, Węgrzy opuszczają Hitlera. O Polsce nie było mowy, ani słowa¹²³.

¹¹⁸ AWI/186, s. 56.

¹¹⁹ AWI/202, s. 9.

¹²⁰ AWI/186, s. 57.

¹²¹ AWI/611, s. 30.

¹²² AWI/186, s. 58.

¹²³ AWI/186, s. 58.

Ludzi zesłanych w dawniejszych czasach, którzy osiedlili się na Syberii na stałe Polacy nazywali Czołdonami. Byli to najczęściej tzw. kułacy, zesłańcy z lat trzydziestych. Było ich bardzo niewiele. Wyżej opisane czynniki dziesiątkowały ludzi, ale oni, zahartowani i przyzwyczajeni do ekstremalnych warunków, przetrwali. Byli kopalnią wiedzy na temat przeżycia na zesłaniu, a jednocześnie najbardziej życzliwi dla przybyszy z Polski. „To byli bardzo szlachetni ludzie (...) Może ten klimat, te ciężkie warunki, te nieludzkie życie wytworzyły w nich taką jakąś samoobronę ale i pomoc bliźniemu”¹²⁴.

Stosunki z Rosjanami zastanymi na miejscu układały się bardzo różnie. Ciężko właściwie określić jakiś schemat i uogólnić to zjawisko, gdyż zbyt wiele zależało od indywidualnych jednostek, konkretnych sytuacji, jak i regionu, do którego trafili mieszkańcy. Można pokusić się o podział na dwa okresy, jeśli chodzi o stosunek Rosjan do zesłańców. Pierwszy, kiedy „traktowano nas jako wrogów, których trzeba pilnować, słuchać co mówią i donosić”¹²⁵, i drugi – „od momentu zarządzenia, że jesteśmy przyjaciela od razu wszystko się zmieniło”¹²⁶. Wynikało to z atmosfery strachu jaki panował w Związku Radzieckim i rządów opierających się na terrorze, ciągłym poczuciu zagrożenia. „Ci ludzie byli tak zastraszeni, bali się własnego losu i życie, chcieli zachować przynajmniej to, co już mają.”¹²⁷. Jednak ten podział jest trochę sztuczny, gdyż niejednokrotnie w relacjach pojawia się współczucie i chęć pomocy ze strony Rosjan już od samego momentu przyjazdu zesłańców na Syberię.

Byliśmy tak przemarznięci, że były trudności z poruszaniem nogą czy ręką. Miejscowi musieli wiedzieć o naszym przyjeździe wcześniej, bo w baraku w świetlicy paliło się w piecu i było dość ciepło. Niektórym osobom rozcierano śniegiem nogi, które odmrozili podczas drogi”¹²⁸.

Można się zastanowić skąd brała się ta chęć pomocy. „Doznałam wśród nich wielu gestów ciepła, solidarności”¹²⁹. Przecież kontakty były utrudnione ze względu na nieznaną języka, obcość kulturalną, religijną i etniczną. Zesłańcy z Polski byli kolejnymi ludźmi do wyżywienia, którego i bez nich brakowało. Stanowili konkurencję w walce o lepszą pracę i przyszłość. Wydaje się, że ponad to wszystko zwyciężyła zwykła ludzka solidarność. Oczywiście zdarzały się akty wrogości, czy wręcz otwartej nienawiści, ale stanowiły zdecydowaną mniejszość. W tamtych warunkach wszystkim było źle, niezależnie od narodowości, czy statusu zesłańca lub obywatela rosyjskiego. Zdecydowanie przeważały postawy wzajemnego szacunku, jak na przykład w czasie pogrzebu kondukt żałobny przechodził obok kilku pracujących przy wyrębie Rosjan „przerwali pracę, zdjęli czapki, i z powagą przyglądali się Polakom. Zachowali się godnie jak przystało na chrześcijan”¹³⁰.

Najgorsze kontakty były z funkcjonariuszami NKWD, miejscowej administracji i przedstawicielami władz radzieckich. NKWD nadzorowało całą sferę pracy. Przydzielało pracę, ustalało wysokość płac, normy do wyrobienia, a tak-

¹²⁴ AWI/611, s. 27.

¹²⁵ AWI/608, s. 5.

¹²⁶ AWI/608, s. 5.

¹²⁷ AWI/6608, s. 5.

¹²⁸ AWI/186, s. 25.

¹²⁹ AWI/611, s. 29.

¹³⁰ AWI/6111, s. 32.

że pilnowało pracowników i wydawało ewentualne zwolnienia. Od nich zależała zgoda na opuszczenie miejsca osiedlenia, choćby chwilowego na mocy przepustki, zaopatrzenie, kontrola codziennego życia mieszkańców. To właśnie funkcjonariusze NKWD mieli za zadanie wybić zesłańcom z głowy Polskę i jakiegokolwiek myśli o powrocie. Pilnowali uczęszczania do rosyjskiej szkoły, rozpędzali zgromadzenia. Także ich zadaniem było niedopuszczenie do ucieczki zesłańców, chociaż w tym w ogromnym stopniu wyręczyła ich natura, klimat i bezkresne przestrzenie. Jak w każdym systemie wiele zależało od wykonawców, czyli poszczególnych oficerów NKWD. Można się spotkać z przykładami służbistów, a nawet sadystów. Można było też spotkać postawy współczucia, szacunku i zrozumienia, a nawet akty czynnej pomocy.

My nie mamy nic do jedzenia. To on mówi: No ale nie rób tego więcej. Potem napisał parę słów i idzie do tego pana. Na moje polecenie niech wam wyda parę pajek. [...] I to nas uratowało. I on nie tylko, że mnie nie zesłał na Dywinke, ale uratował nas od głodu. I całe szczęście, że przyszedł¹³¹.

W trakcie pobytu na Syberii ludność deportowana z Polski spotkała się też z licznymi ludami nierosyjskimi. Nazywano ich tubylcami, co nasuwa od razu skojarzenie z jakąś formą społeczności pierwotnych. Plemiona te nie miały swych siedzib w okolicach osiedli zesłańców, raczej przybywali w celach handlowych lub po prostu prowadzili koczowniczy tryb życia.

Byli tutaj Rosjanie, wywiezieni Polacy, no i tubylcy – Ewenki. Spotkaliśmy ich dwukrotnie. Pierwszy raz gdy kierowali się ze swoimi reniferami na ich grzbietach, na południe i drugi raz gdy zimą kierowali się na północ. Byłem przy ich obozowisku i oglądałem ich z bliska, nie można było z nimi porozmawiać, gdyż nie mówili po rosyjsku¹³².

Dużą grupę ludności stanowili Tatarzy. „Byli niezwykle czysti. Bardzo uczciwi. Mam o nich jak najlepsze wspomnienia”¹³³. Z tymi grupami zesłańcy mieli najbardziej ograniczony kontakt. Wśród nich przesiedleńcy budzili ciekawość. „Kiedy nas przywieziono, miejscowi zbiegli się gromadnie zobaczyć, jak Polacy wyglądają. Potem nie mieli do nas wrogiego usposobienia. Byli życzliwi po prostu”¹³⁴.

Pomiędzy samymi zesłańcami w trakcie pobytu na Syberii wytworzyła się trudna do scharakteryzowania i opisanego więź i solidarność. Jest ona widoczna przy opisie każdego z wyżej wymienionych aspektów życia.

Była duża życzliwość, wszyscy tak się żyli, sporo rodzin żyło się ze sobą, każdy żałował jednego drugiego, martwił się, jak komu coś się stało. Nie byli do siebie ludzie wrogo ustosunkowani¹³⁵.

Pomimo, że zdarzały się kradzieże, to jednak główną ofiarą były władze, a między samymi zesłańcami było to zjawisko marginalne. Nie przeszkodziło to w istnieniu ogromnej dozy zaufania wobec rodaków.

¹³¹ AWI/611, s. 42.

¹³² AWI/186, s. 58.

¹³³ AWI/611, s. 31.

¹³⁴ AWI/185, s. 16.

¹³⁵ AWI/933, s. 10.

Tam nie było zwyczaju zamykania drzwi. Tam nigdy się nie zdarzało, wśród tych zesłanych, żeby coś zginęło, żeby coś komuś ukrąść. To było tak jak jakaś pierwotna wspólnota. Coś fantastycznego¹³⁶.

Trudno sobie wyobrazić chociażby namiastkę tego w normalnych warunkach i cywilizowanym świecie. Oczywiście ktoś powie, że Ci ludzie niczego nie mieli, więc nie było czego kraść. Nie mieli z naszego punktu widzenia, dla nich skarbem była pajda chleba. Niestety i w tej kwestii, jak w każdej innej, są dwie strony medalu. Choć marginalne, ale jednak zdarzały się przypadki donosicielstwa i zawiści.

„Przeżyli tylko ci zaradni”¹³⁷

Z opisu życia codziennego na Syberii, w wybranych przeze mnie relacjach, wyłania się obraz nieustannej troski o pajdę chleba i wyczerpującej pracy. Nieodłącznym atrybutem zesłańców był głód. Głód rozumiany dosłownie, doświadczany fizycznie. Taki, który prowadzi do skrajnego wyczerpania i śmierci. Jest to zjawisko nie tylko fizjologiczne, lecz także psychologiczne, które definiuje i daje wyobrażenie całej grozy położenia, w jakim znajdowali się ludzie na Syberii. To położenie doprowadziło do zmiany całego systemu wartości. Dramatyczne przeżycia skłaniały do zmiany hierarchii tych wartości, czynów, które w normalnej rzeczywistości byłyby odczuwane, jako poniżające. Takimi zachowaniami było chociażby posuwanie się do kradzieży czy żebractwa. Myślę, że tylko ludzie którzy to przeżyli, którzy tam byli, mają wyobrażenie co to znaczy. Co znaczy obraz dzieci ginących z głodu na oczach rodziców. Ja, mimo największych starań, jestem w stanie tylko stworzyć i opisać pewien obraz ludzi heroicznie walczących o przetrwanie, ale nie jestem w stanie tej rzeczywistości zrozumieć i ocenić. Mimo całkowitego upadku życia codziennego w sferze materialnej, zachowano bardzo silne wartości duchowe. Kontrast braku jakichkolwiek warunków sanitarnych z urządzaniem godnych pogrzebów, głodu i chorób z ludzką solidarnością i pomocą, katorżniczej pracy z pamięcią o ojczyźnie i nadzieją na powrót, pozwala wysunąć tezę, że dzięki codziennym czynnościom ludzie skazani na osiedlenie na Syberii przetrwali i zachowali człowieczeństwo. W takim stopniu, że wielu z nich mogło wrócić do poprzedniego życia, które zostało im z zniecka zabrane.

¹³⁶ AWI/611, s. 30.

¹³⁷ AWI/187, s. 16.